

Scredyn'sli

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
90-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-62

ODSIECZ WIEDNIA

w pieśni ludowej dalmatyńskiej*).

Pod Wiedniem białym, aż ziemia stęka
Tak rażno kopie złowieszcze miny
Wróg, miastu grożąc rychłym upadkiem;
Więc pełen troski Staremburg głosi:
„Kto z miasta białe pisanie moje
Lotaryńskiemu księciu doręczy,
Ten sto dukatów w nagrodę weźmie.“

*) Przeglądając poetyczną część dzieła niedawno wydanego przez Teuffenbacha p. t: *Vaterländisches Ehrenbuch*, które Ministerstwo oświaty rozesłało do bibliotek zakładów naukowych, natrafiłem na pieśń ludową dalmatyńską, obejmującą opis odsieczy Wiednia w dość twardej tłumaczeniu niemieckiem, dokonanej przez Wenzi-ga. Tłumacz ten starał się widocznie o wierność, zachował dobrze rytm oryginału, lecz nie uchwycił obrazowości tak właściwej pieśniom ludowym południowców. Pokusiłem się zatem, na podstawie niemieckiego tekstu odtworzyć ten ustęp poetyczny wierszem białym po polsku,

15 183

Cisza nastała — nikt nie miał ducha:
Lecz Michałowicz *) Jerzy nad zuchy,
Zuch to i śmiałek nielada rzeknie:

„Daj dzielny wodzu pisanie twoje,
Lotaryńskiemu zaniosę księciu
Przez gęsty obóz Kara Mustafy,
Bo po turecku umiem, jak Turek,
A po tatarsku znam, jakby Tatar.“

Gdy to usłyszysz ów zacny hrabia,
Gotuje pismo, zlewa się łzami,
Bo straszne rzeczy donosi księciu:

„Szlachetny wodzu! mój jasny książę!
Czy nie wiesz o nas, czy też nie możesz?
Lecz my już dłużej tureckiej sile
Nie podolamy i Wiedeń runie!
Już dni pięćdziesiąt turecka horda
Bez odetchnienia srogo nas gniecie;
Pod pociskami bomb i granatów
Już najpiękniejsze pałace w gruzach;
Podkopy doszły pod same mury,
A dzień nie minął bez walk i szturmów,
Zbrakło już siły i ducha zbraknie
Wojsku i w ludzie i wodzom serca.

w przekonaniu, że może nie będzie bez interesu dla naszych czytelników rzecz, która jasno dowodzi, jak wierną i trwałą może być pamięć ludu o wydarzeniu, od którego wszystkich los jego i przyszłość była zawisała.

*) Pierwszym, który zdołał się przedostać przez obóz był, jak wiadomo, Kulczycki; drugim był Michałowicz, jego pachołek.

O! gdybyś widział, jasny mój książę!
 Jakimi wróg się rumaki szczyci,
 Gdyby ich mocno nie miał w wędzidlach
 Byłyby jednym skokiem na wałach!
 Ileż to ciężkich prób my już znieśli?
 Ile ran mamy? gdybyś to widział,
 W lot ze swem wojskiem na wraże karki
 Spadłbyś, by naszej raz ulżyć nędzy.“

Wnet Lotaryński książę donosi;
 „Bądź dobrej myśli młody mój wodzu,
 Nie minie tydzień, a ze stron wszystkich
 Dąży ku tobie zbawienna pomoc.
 Na dniu dwunastym miesiąca września
 Zagrzmią od Wschodu bębny i trąby
 I ziemia zagrzmi pod kopytami
 Trzydziestu wojów polskich tysięcy;
 Z Zachodu zagrzmią trąby i bębny,
 Znaj, że to moje ciągną szeregi,
 Których trzydzieści też mam tysięcy;
 A gdy z północy usłyszysz trąbki,
 To wiedz, że książę Bawarski ciągnie
 Z siłą dwudziestu swoich tysięcy.“

Ledwo się w miasto wieść ta przekradła,
 Kiedy zadrgnęła ziemia do koła
 I Dunaj zadrżał, wstrząsły się góry,
 I Wiedeń biały drgnął w swych posadach:
 Bo z czarnym dymem, co do chmur wzleciał
 Turecka mina wraz wyrzuciła
 Olbrzymi szanćów wał, że otworem
 Na stóp czterdzieści stanął gród biały.

Więc szturm ze wszystkich stron przypuszczono,
 A w wyłom zwłaszcza pcha się rycerzy
 Konnych i pieszych moc niezmierzona:
 Tu dzidy ostre zadają rany,
 Tam lśniące kosy dźwięczą i sieką,
 Łby jak makówki z tureckich karków,
 Co jeno żywe, rosłe, nierosłe
 Chwyta za oręż, męże, kobiety;
 Tu grad kamieni spada na Turka,
 Tam war się leje, smoła gorąca
 Każdy nóż bronią, każde żelazco
 I kolba dobra, by dobić wroga.
 Patrz! żaki szkolne w zwartym szeregu
 Natarli mężnie, jak bohaterzy,
 Brocząc dłoń białą we krwi niewiernych.
 Nie uszło śmierci cesarskich wielu,
 Ale i Turków wielka moc padła,
 A nie dostawszy białego miasta
 Cofa się zgrają, wścieka ze złości,
 Z wstydu włos szarpie i brody targa.

Z nocą nadeszła chwila pokoju;
 Więc oblężeni ciskają race
 Z dachów i z wieży z tumu Szczepana,
 Dając znak księciu Lotaryńskiemu
 O ostatecznym Wiednia ucisku.
 Racą też książę z gór okolicznych
 Biednym mieszkańcom wraz odpowiada:
 Pomoc już bliska, byle dni kilka
 Nawał turecki wstrzymało miasto.

I oto z brzaskiem dnia dwunastego
 Na szczytach stromych gór Leopolda
 Błysnęły zbroje możnego wojska,
 Już Lotaryński wiedzie je książę,
 Wszyscy w czerwone kaftany strojni;
 Drugie Bawarski prowadzi książę,
 Wszyscy ubrani w białe kubraki;
 Sobieski trzecie prowadzi woje,
 A na tych świecą modre żupany.
 I uśmiechnęła się ta kraina
 W pośród ucisku i wycieńczenia,
 Nadzieją blasku hełmów, pancerzy,
 W promieniach ostrej, świecącej stali
 I w spiży, która gra piorunami.
 Więc na wojennej stanęło radzie,
 Jako na Turka natrzeć należy:
 Prawemu skrzydłu dzielny Sobieski,
 Król i bohater na czele stanie;
 Lewego skrzydła niemieckie woje
 Zaś lotaryńskie powiedzie książę;
 Środkiem sprawionej linii bojowej
 Książę Bawarski będzie dowodził.
 I w tym porządku z gór Leopolda
 Szyki bojowe spadły na Turka.
 Najpierw bój zawrzał na lewym skrzydle
 Gdzie Lotaryński dowodził książę,
 Wnet wpadł Sobieski z rycerstwem swoim
 Na obóz paszów dwunastu, w tłumy
 Janczarów, dzielnej straży Wezyra,
 Którego bronić mieli namiotów.

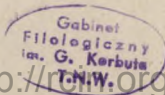
W czoło tureckich szyków uderzył
 Bawarski książę z równą dzielnością.
 Wraz więc na całym polu bojowym
 Zawrzała walka z całą wściekłością.
 Nic już nie widać w dymu kurzawie
 I nic nie słyszać oprócz dźwięku ryku
 Poniżej tylko krew strumieniami
 Ze szmerem ścieka w Dunaju wody.
 Od świtu prawie aż do południa
 W zaciętej walce na żadną stronę
 Jeszcze zwycięstwo się nie chyliło;
 Więc Lotaryńczyk srebrną ostrogą
 Bodzie rumaka i z gołym mieczem
 Przebiega hufce niemieckie przodem,
 Wpada na wroga, z nim całe skrzydło,
 Przed którym horda pierzcha co żywo.
 Tuż i Bawarski natarłszy książę
 Rozbija szyki czoła pohanów
 Jeden Sobieski w niebezpieczeństwie!
 Bo wziął też na się najcięższą sprawę:
 Lecz od obydwu książęcych wodzów
 W porę mu właśnie pomoc przybywa
 Aby raz jeszcze natrzeć na wroga
 I rozbić zwarte szyki Janczarów
 Bo ich pokonać — znaczy zwyciężyć!

 Ha! przełamano te straszne hufce —
 Sam Wielki Wezyr z hańbą ucieka
 Na łup zostawia działa i zbroje
 Białe namioty, bogate rzędy,

Buńczuki strojne, tabor wojenny,
 Miękkie dywany, szaty i skarby,
 Byle ze życiem! Nikt nie podola
 Opisać słowem tego popłochu,
 W jakim uciekał wróg w tym pogromie —
 Ciemniało — brzask był tylko na zachodzie.
 Kara Mustafa, ile tchu stanie
 Z miasta do miasta uchodzi spiesźnie,
 Lecz ledwo dobiegł do Białogrodu
 Już go dobiegła przeznaczeń siła,
 Gdzie rudowłosą głowę pod topór
 Kata położyć musiał pohaniec.

Dr Władysław Serebyński.

k. 25183



Osobne odbicie z „CZASU“ Nr 84, z dnia 14 Kwietnia 1883 roku.

Nakładem Redakcyi.

K

15.183